Nr. 300 We Lwowie Poniedziałek dnia 29 Października 1894. **Rok XXVII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 82 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1 1/2** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Katastrofa Maciejowicka.

I.

W smutną rocznicę pamiętnej, a nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami, umieściliśmy fejleton z opisem dokładnego jej przebiegu, poświęciliśmy temu faktowi kilka słów gorącego wspomnienia — i ot, jakby w odpowiedzi na to, ukazał się w *Wileńskim Wiestniku* fejleton, również bitwie Maciejowickiej poświęcony. Wyszedł on z pod pióra znanego plagjatora historycznego A. A. Liprandiego, któremu w roku zeszłym dowiódł plagjatu *Warszawskij Dniewnik*, a podpisującego się pseudonimem „Wołyniec". Mimo, iż fakt ten stał się głośnym w całej Rosji i wszystkie niemal gazety rozpisywały się o nim, pan „Wołyniec" znajduje chętnych nabywców na swoje elukubracje, a to jedynie z tego powodu, iż jest polakożercą *par excellence* i nie cofa się ani przed kłamstwem, ani przed brudem, aby tylko Polaków obryzgać błotem. Tak też i w tym wypadku, jak się to zaraz przekonamy.

„Dwunastego października rb. — pisze Liprandi — ubiegło sto lat od chwili stoczenia słynnej bitwy Maciejowickiej, która sobą zakończyła, można powiedzieć, „powstanie Kościuszkowskie 1794 r.", a jednocześnie z niem i istnienie samodzielnego polskiego państwa, a odegrała wybitną rolę w historji przyłączenia naszego kraju zachodniego.

Powstanie w 1794 r. było wywołane, jak wiadomo, drugim podziałem Polski w r. 1793. W podziale brały udział Rosja i Prusy, a przyszedł on do skutku z winy pruskiego króla Fryderyka, który ciągle podburzał Polaków przeciwko Rosji, robiąc im nadzieje swej pomocy. Kiedy zaś Polacy, licząc na tę pomoc, wyzwali Rosję na pojedynek, Prusy wystąpiły przeciwko Polakom i wyprawiwszy wojsko w celu uśmierzenia buntu, zażądały części ziemi polskiej.

Jednakowoż i mimo to całą nienawiść za doznane klęski, zwrócili Polacy przeciwko Rosji, która mniej, jak wszyscy inni była winną nieszczęściom Polski i zawsze, dopóki to było możliwem, szczerze (?) pragnęła utrzymać jej niezależność (!!) Nikt w rządzących sferach w Polsce nie chciał zrozumieć tego, że najgłówniejsza i najnaturalniejsza przyczyna jej rozbioru, leżała w niej samej — w jej nieszczęśliwym sposobie rządzenia, uniemożliwiającym porządek i zdrowy ustrój, w nietolerancji i rozpuście arystokracji i szlachty, w ich ciemnocie i samowoli, nieuszanowaniu dla króla i dla praw innych stanów i nareszcie w ich przez jezuitów zaszczepionym fanatyźmie — religijnym i politycznym. Naturalnie, że tam Rosja nic winną nie była. Prócz tego przy rozbiorach, jak wiadomo, wzięła dla siebie nie polskie etnograficzne i historyczne ziemie, lecz swoją starodawną własność (?) kraje odwiecznie russkie i w niewielkiej części russko-litewskie, zaludnione russko litewskim i częścią russkim narodem, wyznającym już od X. wieku wiarę prawosławną. (Prawosławie powstało dopiero w wieku XIII. *Red.*). Kozackie wojny z sławnym Bohdanem Chmielnickim na czele, dawno już przygotowały oderwanie się tych krajów od Polski i prędzej, czy później one odpaść od niej musiały.

Po drugim rozbiorze Polski, własność jej stanowiły: Warszawa, Kraków, Lublin, Podlasie, część Litwy (Wilno, Grodno, Kowno, Kiejdany), część Wołynia (Włodzimierz, Kowel, Łuck), Ruś chełmska (Chełm, Biłgoraj, Hrubieszów, Włodawa, Bielsk, Konstantynów), Mazowsze itd, — wszystkiego około 4.000 mil kwadratowych z 3,200.000 mieszkańców i 13 miljonami dochodu. (Tak podaje archiwum wileńskiego jenerał-gubernatorstwa t. I., część 2., str. 625).

Obcięta więcej niż na połowę i zniszczona wewnętrznemi rozterkami, Polska po drugim rozbiorze znajdowała się w położeniu, które groziło poważnem niebezpieczeństwem, w obec którego rozum kazał się zachowywać również poważnie. Niestety jednak nic już nie mogło wybawić Polski od samobójstwa, a Europy od tej katastrofy, która się rozegrała w latach 1794—1795, a rezultatem której było zniknięcie z karty Europy państwa polskiego, które przetrwało ośm wieków. Potoczywszy się raz po pochyłej płaszczyźnie, nie mogło się ono już wstrzymać w drodze i szybko zdziło w przepaść.

Zaledwie 22. lipca 1793 r. podpisano w Grodnie traktat rosyjsko-polski, sankcjonujący drugi rozbiór Polski i stwierdzający pokój pomiędzy dwoma sąsiadującemi ze sobą państwami słowiańskiemi, gdy już 28. lutego (st. st.) 1794 r. naczelnik rosyjskiego ochronnego oddziału w Polsce, bar. O. A. Igelström, donosił potajemnie ks. N. W. Riepninowi, że do niego z boku doszły wieści, iż „pojawiły się na Litwie niektóre ślady sprzysiężenia, zdążające do podburzenia tutejszego kraju", w skutek czego posłał on do Wilna „zaufanego człowieka Polaka, zdolnego do rozpoznania stosunków na Litwie". Powróciwszy do Warszawy, gdzie znajdował się Igelström ze swoim oddziałem ochronnym, ten „*błagonadiożnyj* człowiek Polak" oświadczył, iż „rzeczywiście istnieją pewne ślady sprzysiężenia, a towarzystwo, skłonne do powstania, składa się z niemałej liczby osób, a dalej — że jest w niem ustanowiony pewien szczególny znak, po którym członkowie tego towarzystwa mogą się poznawać wzajemnie i że partja ta ma stronników nawet w Kurlandji i Inflantach".

Rządy Aleksandra III. w Polsce.

III.

(*Szkoły. — Sądy. — Policja.*)

W poprzednim artykule mówiliśmy o stanowisku rządów Aleksandra III. wobec wolności wyznania, w artykule niniejszym zajmiemy się przedewszystkiem szkołą. Nigdzie może bowiem nie wystąpił tak jaskrawo dogmat, że można rządzić Polską, tylko grzebiąc myśl polską, jak właśnie w dziedzinie szkolnictwa. Aleksander III. wstępując na tron, zastał w tym kierunku zupełnie przygotowany teren. Rządy Wittego po zniesieniu komisji oświecenia, zrussyfikowały zupełnie szkoły średnie i wyższe, dalsze dzieło w tym kierunku prowadził Apuchtin, od lipca 1879 kurator okręgu naukowego warszawskiego. Gorliwość tego wstrętnego szpiega i kata myśli, tego wyrzutka społeczeństwa, dała zachętę nauczycielom i dyrektorom do wszelkiego gnębienia polskości.

Na tym człowieku spoczywa klątwa narodu, a przekleństwo to straszne dotknie go kiedyś, stanowiąc dowód, że sprawiedliwość Boska nie jest urojeniem. Niczem są oprawcy rosyjscy katujący ciało, wobec wymysłów tego niegodziwego kata w udręczeniu ducha polskiego i polskiej myśli. Jego to dziełem ukazu z 17. marca 1885, znoszący poprzednie postanowienia, „dobrodziejstwo" wyświadczone już klasom wyższym i średnim społeczeństwa polskiego, miało się stać udziałem ludu polskiego. Od owego ukazu już wieś i gmina nie miały prawa wybierania sobie nauczycieli, mianuje ich według własnego zdania naczelnik okręgu naukowego t. zw. kurator. Językiem wykładowym staje się język rosyjski (z wyjątkiem jednej religji, która *może*, ale nie *musi* być wykładaną po polsku). Wątpliwości co do języka ojczystego rozstrzyga kurator. Słowem, upadła szkoła, jako instytucja oświaty, a na jej gruzach wzrosła instytucja policyjno panslawistyczno-moskiewska. Zasadniczym podręcznikiem szkół ludowych stała się „russkaja i cierkowno-sławianskaja gramota", nauczająca o początkowem prawosławiu Polaków. Wpływ księży na naukę religji zredukowano do zera, za to dzieci się uczą nazwisk dostojników rosyjskich i śpiewają za przybyciem lada kpa do szkoły „Boże carja chrani"... Dla charakterystyki obecnej szkoły w Rosji, najwłaściwiej zdaje się nam przytoczyć odnośny ustęp książki p. t. *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*.

„W szkołach trwa dalej prześladowanie języka wszelkiej myśli polskiej — nie dosyć polskiej! ale nawet ogólno-ludzkiej, lecz systematowi panującemu przeciwnej. Dzieci idą do kozy za jedno słowo polskie; dzieci żydowskie dostawały się na stały indeks, który groził ich przyszłości w szkole. Lada książka, kajet, lub notatka polska, dowodzi buntowniczego usposobienia." Ale prześladowanie nie ograniczyło się do szkoły; prześladowano utrzymujących pensje, korrepetytorów, brano najhaniebniejsze łapówki od osób majętniejszych, szpiegowano dzieci w domu rodziców, wreszcie w roku 1887, wyszedł ów sławny okólnik Deljanowa (nr. 9.255), rozporządzający, że w gimnazjach „powinne być tylko takie dzieci, których rodzice są dość zamożni i dosyć uzdolnieni (!) do nadzoru". W uzupełnieniu tego okólnika, kazano uczniom szkół wyższych podpisywać uroczyste zapewnienia, że nie należą i należeć nie będą do żadnych towarzystw — nie już tajnych, ale nawet jawnych, istniejących bez dozwolenia władzy. To stało się podstawą panującego terroryzmu i wzmogło się do niebywałych rozmiarów. Nauczyciele i dyrektorowie są nietylko napodlejszego gatunku policjantami, alo demoralizują młodzież. Znanym jest wypadek z uczniem Lewandowskim, który stojąc u profesora szkoły realnej na stancji, „kształcony" był przez jego żonę *wcale nie pedagogicznie* i wyzyskiwany finansowo. Biedak odebrał sobie życie, a pan profesor jest dalej na posadzie. Jakie są stosunki w żeńskich zakładach, o tem zaiste lepiej nie mówić. Tu Rosjanki, począwszy od „kłasno damy", wnoszą demoralizację niesłychaną. Jeszcze okropniej przedstawiają się rzeczy na Litwie. Tu w szkole, kazano zapomnieć nie już o sławie i myśli polskiej, ale o ognisku domowem, o kolebce, o mleku, wyssanem z piersi matki. Policyjny charakter szkoły był tu jeszcze wyraźniejszym. Szkoła na Litwie miała wychować nie już wiernopoddanego cara, ale doskonałego Rosjanina, patrzącego ze wstrętem i pogardą na wszystko, co polskie. W Wilnie w roku 1888 powrócono do systemu Murawiewa, zakazując w sklepach i miejscach publicznych mówić po polsku, księgarniom nie pozwolono wystawiać w oknie książek polskich, co powtórzył w roku 1892, a raczej — mówiąc stylem urzędowym — „przypomniał" mieszkańcom Litwy, obecny jenerał-gubernator Orżewskij. Tak za rządów Aleksandra III. działo się w szkołach istniejących na ziemi rzeczypospolitej polskiej, tak dotrzymywał on zobowiązań Aleksandra I.! Wygnano język polski i myśl polską z instytucyj i szkół.. A jednak — zabić jej nie zdołano!

Co się tyczy *sądownictwa*, to dezorganizacja poczęła się od sądownictwa miejskiego t. zw. trybunałów, opartych na kodeksie napoleońskim, w duchu rosyjskim zreformowano sąd, adwokaturę i notarjat, w roku 1888 kazano księżom odbierać, w miarę uznania sądu, przysięgę w języku rosyjskim. W tym roku byli jeszcze Polacy sekretarzami sądów — później powiedziano im: „Nie ma tu dla was miejsca". Sąd stał się narzędziem moskwicenia, piotrkowska sprawa Wacława Horodyńskiego i cały szereg innych dowodzi, że w zakresie karnym nie jest to sądownictwo, ale najbrzydsze policajstwo. Sam już prezes sądu okręgowego w Warszawie, niejaki Czerniawskij, były nauczyciel szkoły powiatowej (!) w Rosji, bez kwalifikacyj naukowych, ale z kwalifikacją żandarmską, wystarcza do zhańbienia stanu sędziowskiego w Rosji. Sprawy Koniego, Derewickiego i Sikorskiego usprawiedliwiają to zdanie.

Ale przejdźmy do *policji*, tej *karennoj* instytucji rosyjskiej. Samowola policji prawie nieograniczona, bo ona jest treścią i istotą rządu rosyjskiego, wzrosła za Aleksandra III. do niebywałych rozmiarów. Zacząwszy od szyldów, rachunków i jadłospisów, do najważniejszych aktów sądowych i stanu cywilnego, wszędzie policja wtyka swój nos bezkarnie, bo trzymanie Polaków w karbach stanowi całą ideę rządu. „*Administratiwnyj parjadok*", to najwyższe prawo bezprawia XIX. wieku, a najjaskrawszym dowodem samowoli jest ukaz w sprawie awantur w cyrku Salamonsky'ego, z powodu których, zamiast ukarać policję, skazano na wysokie kary nietylko biorących udział w zajściu, ale jedenastu wydawców, którym cenzura *puściła opis zajścia w ich dziennikach*. W jeszcze gorszym stopniu powtarzał się ten stan rzeczy na Litwie, gdzie policja rosyjska (jak n. p. w Słuckiem) była wprost w zmowie z bandami opryszków. Samowola policji nie ma tu innej granicy prócz dobrej łapówki, niechno się zaś kto odważy najsłuszniej zaskarżyć jakiego łotra-łapownika, to ma przeciw sobie całą falangę administracyjno-sądowo wojskową. Zdzierstwu i łapownictwu oddawali się nietylko policjanci, ale i jenerał-gubernatorowie i przyszli ministrowie nawet, jak niejaki *Makow*, minister poczt i telegrafów, a poprzednio jeden z *diejatieli*, który, z obawy przed kryminałem za popełnione w czasie ministrowania defraudacje, zastrzelił się 13. marca roku 1883!

Oto szkoła, sąd i administracja rosyjska — oto rezultaty rządów Aleksandra III.!

Korespondencje.

Kraków 25. października.

(Pomnik Mickiewicza. — Organizacja magistratu. — Jednorazowa nauka w szkołach ludowych. — §. 486).

(*fr.*) Smutna fatalność zawisła nad pomnikiem Mickiewicza, na który cały naród złożył pieniądze. Nie tylko opóźniono odsłonięcie, co możnaby przeboleć, ale dopuszczono do takiego wykonania pomnika, że szczycić się chyba nim nie będziemy mogli. Dziś już najwybitniejsi znawcy orzekli stanowczo, że figura Mickiewicza, taka, jak jest obecnie, pozostać nie będzie mogła, trzeba ją zupełnie przemodelować i nadać jej odpowiednie proporcje. Nie chcę powtarzać krążących tu przykrych wersyj tak o figurze wieszcza, jak o grupach pomnika; sprawiły one wszędzie bolesny zawód i do podniesienia ducha narodu przyczynić się nie mogą. Dzisiaj dopiero znawcy podnoszą, że p. Rygier do takiej pracy nie był powołany, a zachętą do oddania mu roboty pomnika nie mogła być owa „Galicja", pomieszczona na frontonie gmachu Wydziału krajowego. Jest to jedyne dotychczasowe większe dzieło p. Rygiera w naszym kraju. Nie chcę bynajmniej dolewać oliwy do ognia, ale doprawdy smutne robił wrażenie Mickiewicz, gdy onegdaj spadło z niego okrycie płócienne, w jakie jest obwiązany: Brak mu odpowiedniej proporcji, ręce jego za długie, palce przypominają grube liny; nie znać, że to poeta, raczej przypomina wypukłością z przodu właściciela browaru lub zakładu restauracyjnego; korona laurowa na bujnych włosach, przypomina fantastyczny wieniec z zębów krokodyla na głowie Indjanina. Twarz, przyznać trzeba otwarcie, jest ślicznie modelowaną, natchnioną, o energicznym wyrazie, niestety nie może ona uratować całości. Wczoraj sekcja okonomiczna rady miejskiej dotknęła tej sprawy i wszyscy jej członkowie wyrazili głębokie ubolewanie z powodu wykonania pomnika, a szczególniej figury Mickiewicza; wszyscy uznali, że krytyka dziennikarska jest tylko bladem dotknięciem rzeczywistości. Rozgoryczenie widoczne było u wszystkich członków rekcji. Wobec takiego stanu rzeczy należałoby jak najrychlej przystąpić do nowego odpowiedniego modelowania i zproporcjonowania figury Mickiewicza. Lepiej, że opóźni się odsłonięcie pomnika, aniżeliby miał on pozostać takim, jak jest obecnie, bo stanowiłby ciężki wyrzut po wszystkie czasy dla całego społeczeństwa, że wśród tak wielkiego rozkwitu sztuki narodowej, królowi ducha tak fatalnie wykonany wzniosło pomnik.

Kiedy p. prezydent Friedlein obejmował rządy miasta, wysuwano na pierwszy plan, jako jeden z najważniejszych postulatów: organizację magistratu, to jest obsadzenie wakujących posad, zapełnienie luk i wprowadzenie nowych dzielnych sił, tak, by maszyna należycie swą służbę na pożytek obywatelstwa pełnić mogła. Obecnie rozpoczęto kroki przygotowawcze do przeprowadzenia organizacji i wystosowano zaproszenia do trzech stronnictw rady miejskiej: konserwatywnego, środkowego i liberalnego, ażeby wysłały delegatów do komisji, mającej się zająć organizacją. Takiem zaproszeniem popełniono wielki błąd i to błąd zasadniczy. Odniesienie się do stronnictw rady nie powinno mieć miejsca, tem więcej odniesienie się po za plecami rady. Istnieje tylko pełna rada, jako jeden, jednolity organizm i do niego tylko prezydjum zwracać się może i powinno, jemu przedkładać swoje wnioski i życzenia. Rada decyduje większością i jej rzeczą jest toczyć i wybierać komisje, a w tych wyborach uwzględniać wszystkie żywioły. W sali rady miejskiej nie ma stronnictw politycznych; dla niej rozstrzygającem jest dobro miasta, a nie zielone, czerwone i niebieskie teorje. Po co więc prezydjum dzieli radę na stronnictwa w sprawie organizacji magistratu i zamiast do pełnej rady, jak jest jego obowiązkiem, zwraca się do stronnictw? Magistrat tem zwróceniem się do stronnictw, stworzył niebezpieczny precedens pominięcia rady i przeniesienia spraw miejskich na grunt walk stronniczych. Pięknieby wyglądała organizacja magistratu, dokonana w walce stronnictw; naturalnie byłoby to zaszczepieniem choroby nowemu prądowi, bo stronnictwami magistrat stworzony musiałby stronniczymi kierować się względami. Po co dalej magistrat żąda komisji, złożonej ze stronnictw rady, gdy sam jeszcze żadnego nie opracował projektu. Wygląda to jakby chęć zrzucenia całego brzemienia organizacji na barki rady, a umycia sobie samemu rąk. Nie pierwej należy wygotować projekt od Magistratu, projekt poważny i głębiej pomyślany, a dopiero taki substrat złożyć na stole rady do dalszego załatwienia. To jest droga normalna, wszystkie inne byłyby anormalne. Jeżeli wkroczono na drogę anormalną, winą to jest osób, na które bezpośrednio spada obowiązek opracowania projektu organizacji, a które w ten sposób chcą wybrnąć z trudności. Taki *modus procedendi* wywołał zdumienie w szerokich kołach i ma on swoje zasadnicze znaczenie dla naszego miasta, da też niezawodnie powód radzie miejskiej do żądania wyczerpujących wyjaśnień.

Nareszcie — zdaje się — doczekamy się zaprowadzenia nauki jednorazowej w tutejszych szkołach ludowych, za czem oświadczyła się nasza rada miejska. Zachętą dla rady był list zasłużonego inspektora lwowskiego okręgu miejskiego pana Baranowskiego, który wykazał, że nauka taka zaprowadzoną jest we Lwowie i przynosi prawdziwy pożytek; drugą zachętą było poparcie ze strony tak kompetentnego znawcy, jak profesor dr. Jordan. Decyzja spoczywa teraz w ręku rady szkolnej okręgowej, której inspektor Twarog jest stanowczym przeciwnikiem jednorazowej nauki wbrew życzeniom rodziców, wbrew intencji rady miejskiej. Ostatnia wszakże uchwała tak poważnego ciała, skłoni może pana inspektora do ustępstwa potrzebnego i pożądanego.

W ostatnich dwu tygodniach mieliśmy tu 6 procesów o występek z §. 486, to jest o lekkomyślną krydę; już dawno nie zdarzyło się, żeby w tak krótkim czasie tyle odbyło się rozpraw na smutnem tle §. 486. Jest to wymownem znamieniem czasu.

Chrystjanja 18. października.

(Symboliczny Karol XIV. Jan — Zazdrość szwedzko-norwegska. — Nawet ruch kolejowy cierpi przez nią. — „Duobus ligitantibus tertius gaudet." — Agitacje wyborcze — Mgły Akershousu).

Król Karol XIV. Jan ukazuje swą południowo-francuską głowę w Sztokholmie nakrytą, w Chrystjanji zaś odsłoniętą — to znaczy: tu i tam na posągu. Możnaby to uważać za symbol stanowiska dynastji Bernadotte'ów w obu królestwach. Porównywują często Szwecję i Norwegję z Austro-Węgrami, a jednak wobec faktycznego stanu rzeczy trudno o bardziej kulawe porównanie. Raczej porównaćby można stosunek obu królestw do tego stosunku, jaki zachodził ongi pomiędzy Anglją i Szkocją, z pominięciem Irlandji, o której nieraz bąkają norwegscy radykałowie, którą jednak w tem miejscu wymieniać, byłoby conajmniej przesadą. Owoż Anglja i Szkocja! Tak; tu już podobieństwo jest całkiem wyraźne. Mamy przed sobą dwa ludy, nie zawistne, ale zazdroszczące sobie nawzajem wszystkiego, skutkiem czego król szwedzki jedną ręką hołd oddaje królowi norwegskiemu, drugą zaś wali go po głowie. O parlamentarnej unji w duchu angielsko-szkockiej z r. 1707 nie może tu być oczywiście mowy; raczej możnaby już osiągnąć wspólność przez delegatów obu parlamentów, z zastrzeżeniem jednak trwałej władzy norwegskim konserwatystom. Ale i to nawet nie poszłoby gładko. Zbyt wiele różnic wykazują dzieje obu narodów, zbyt wiele sprzecznych momentów.

Pewna sztokholmska arystokratka wyraziła się podobno, że w Norwegji radykał, moderat, czy konserwatysta, są różnymi wyrazami dla tego samego pojęcia. Norwegowie są tylko Norwegami, tj. ludem próżnym, upartym, szukającym wiecznie zaczepki. Trochę w tem przesady, lecz dużo prawdy; także konserwatyści norwegscy zazdroszczą Szwedom, a gdyby nawet nie byli takimi, zmusiłby ich do tego norwegski radykalizm. Ze stosunków komunikacyjnych np. nikt by się nie domyślił, że w Chrystjanji stoi u steru ministerstwo rzekomo sprzyjające Szwedom; szykany, na jakie Szwedzi są tam narażeni, nie mają końca. Zamiast dopomagać sobie wzajemnie, czynią sobie nawzajem złośliwe psoty. Od 1. października zniesiono nie z innej, jeno z tej właśnie przyczyny pospieszny pociąg, kursujący między Chrystjanją a Sztokholmem, dzięki czemu do przebycia tej przestrzeni potrzeba obecnie 22 godzin, gdy dawniej wystarczało 14. Jako przyczynę podano okoliczność, iż Norwegowie wszystkiemi pociągami chcą dowozić swe drzewo do Szwecji i dlatego sprzeciwia się to interesom Norwegji, by w zimie kursował pociąg pospieszny. Tymczasem Norwegowie, pragnąc figla wypłatać Szwedom, szkodzą sobie sami; ruch podróżnych zimą nie wtacza się już z Sztokholmu na stolicę Norwegji, jeno obiera sobie kierunek na Gotenburgę, która w danym wypadku jako *tertia — gaudet duobus ligitantibus*.

Istnieje wprawdzie jedność monetarna i konwencja pocztowa także z Danją; ale monety i marki są odmienne. Istnieją nawet dwa odrębne systemy cłowe dla zadokumentowania odrębności dwóch zunifikowanych ludów.

Z gorączkowym zapałem pracują teraz nad wyborami. Drontheim, jak wiadomo wydarte zostało lewicy przez prawicę przy pomocy socjalistów, a pomiędzy czterema reprezentantami prastarego grodu Norwegji do izby wyższej zasiada jeden socjalny demokrata; ale w Bergen zdobytem dla lewicy również przy pomocy jedynie socjalistów, oszukała ona sprzymierzeńców, wybierając zamiast jednego socjalistę, radykalnego pisarza z łona związków robotniczych, dr. Brunckhorsta podczas gdy miejsce to zająć miał p. Lillestöl. Walka pism wre z całą zaciekłością. Prasa prawicy wskazuje na to, że lewica zdąża do powszechnego głosowania, co zwłaszcza na samoistnych ziemian wielkie powinno wywrzeć wrażenie; równocześnie zapowiada ona na przyszłość ustawę przeciw sztucznym roboto wyborczym za pomocą pozornych zakupów majętności ziemskich przez ludzi nie nie posiadających, która to praktyka jest nadużyciem... Nie dodaje jednak ta prasa, iż do wspomnianego nadużycia sięgnąć ujrzała się zmuszoną nawet perorująca je prawica dzięki radykałom. Bardzo charakterystycznym jest także fakt, że b. demokratyczny minister (1834—1889) Jan Soerdrup uznał radykałów za partję, której zwycięstwo zniszczyłoby jego pracę nad utworzeniem samoistnej, demokratycznej Norwegji. Na chłopów silniej podziała argument ten, że budżet norwegski od r. 1889 wyawansował z 44,700 000 na 54,680.000 koron. Ale w tym zakresie nie zdołałoby nawet trwałe panowanie konserwatystów utrzymać zastoju. Lewica ku oburzeniu chłopów nie szczędzi wydatków na armję, z przyczyn łatwych do odgadnięcia. Czy korpus oficerski w uznaniu tego faktu zechce poprzeć ją swą sympatją, ośmielam się powątpiewać.

Zwodnem w ogóle i nie jasnem przedstawia się w tej walce niejedno w Norwegji. Mimo niezaprzeczonego hartu i wytrwałości prawdziwie żelaznej, leży w temperamencie tego narodu pewna fantastyczna mglistość, żywo przypominającą Ibsenowską baladę o Akershousie oblanym zewsząd mgłą poranną, na tle której majaczeją krwawe wspomnienia przeszłości. Wszystko tu ostatecznie staje się nawet w polityce mgłą i widmem. *C. M.*

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarusz lwowski.

Poniedziałek 29. października.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 25 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Eugeniusza Scribe'go. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (29): Narcyza b. — Wschód słońca o godz. 6. min. 45, zachód o godz. 4. min. 38.

Od posła ks. Pastora otrzymaliśmy z Wiednia pod datą 25. bm. następujące pismo: Swietna Redakcjo! Na wczorajszem posiedzeniu izby oświadczył p. minister skarbu, że wydał już polecenie do podwładnych urzędów, ażeby już teraz ze względu na nastąpić mającą rewizję katastru, zwracały uwagę właścicieli gruntów, na zgłaszanie u władz właściwych wszelkich zmian, jakie na ich gruntach od ostatniego katastru zaszły pod względem kultury. Ponieważ zmiany takie (np. pól ornych na łąki i pastwiska, a tem więcej na nieużytki) wpłyną wielce na obniżenie podatku, przeto sądzę, że nie od rzeczy będzie, już teraz zwrócić uwagę ludności rolniczej, aby się dobrze pilnowała i doniesienia o zmianie kultury we właściwym czasie nie zaniedbała. W dalszym ciągu zapytywałem prywatnie p. ministra skarbu, w jaki sposób mają sobie postąpić ci, którzy wprawdzie zmiany co do kultury od ostatniego katastru wykazać nie mogą, jednakże przez niesprawiedliwe policzenie gruntów ich do wyższej klasy pokrzywdzeni zostali. Na to otrzymałem odpowiedź, że nie myśli wprawdzie o zarządzeniu nowego katastru, gdyż to kosztowałoby około 20 miljonów, że jednak w krótkim czasie przedłoży izbie ustawę o rewizji katastru, według której umożliwionem zostanie każdemu, który dawniejszą klasyfikacją czuje się pokrzywdzonym, wniesienie w krótkiej drodze reklamacji przeciwko pierwszej klasyfikacji.

Celem niniejszej korespondencji jest zwrócenie uwagi właścicieli gruntów, żeby się mieli na baczności i zwracali pilną uwagę na wszelkie rozporządzenia, które w tym czasie wydanemi zostaną, dotyczące się rewizji katastru. Zwykle bowiem się dzieje, że ludność włościańska nie stara się w swoim czasie z niemi zapoznać, a po fakcie dokonanym pełno lamentów i narzekań.

Z wysokiem poważaniem:
Ks. Leon Pastor,
poseł do rady państwa.

Wychodźtwo. Dnia 24. bm., organa krakowsk. dyrekcji policji przytrzymały na wychodźtwie do Brazylji trzy rodziny, złożone z 17 osób, pochodzące z powiatu brodzkiego i Kamionki Strumiłowej. Rodziny te, sprzedawszy grunta i chaty za bezcen, wybrały się do Brazylji, zachęcone listami od wychodźców, będących już dłuższy czas w Brazylji. Nazwiska ojców przytrzymanych rodzin są następujące: Stefan Hawryszko, Piotr Suprun i Szymon Kozaczek. Policja zawróciła wychodźców do miejsc rodzinnych z powodu braku funduszów i odpowiednich legitymacyj. Na całą drogę i zagospodarowanie na miejscu miały przytrzymane rodziny niespełna 500 zł. Jak nieraz błędne wieści oddziaływają na lud szkodliwie, dowód najlepszy na Piotrze Suprunie; zasłyszał on, że w Bośnji rozdają zadarmo grunta imigrantom, bez wahania więc sprzedał swój grunt za bezcen i ruszył do Bośnji, gdzie doznał gorzkiego rozczarowania. Powrócił więc napowrót do kraju, sprzedał resztki swej posiadłości i ruszył do Brazylji, wierząc, iż tam zupełnie za darmo znaczniejszą przestrzeń gruntu otrzyma. Dziś jest zupełnie zrujnowanym.

28 października Dzień imienin Tadeusza Kościuszki. Przed stu laty, gdy już po bitwie maciejowickiej los bohatera był rozstrzygnięty, obchodzono dzień ten w Warszawie uroczyście, bez względu na zbliżające się niebezpieczeństwo oblężenia. Była to manifestacja cicha, ale poważna i wielka swym nastrojem — godne wodza!

Ślub. W dniu onegdajszym w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub p. Marjana Fontany z panną Marją Jaworską. Kościół był formalnie przepełniony publicznością, a podczas obrzędu odśpiewał chór „Echa" *Veni creator* Dobrzyńskiego, oraz odznaczającego się poważnym nastrojem polonesa Orłowskiego do słów A. Popławskiego. Miejsce organów zastąpiła wyborna kapela 30. pp. pod osobistem kierownictwem p. Rolla.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką odbyło się onegdaj o godzinie 6. wieczorem, w sali kasyna miejskiego, przy udziale członków, do kompletu wystarczającym. Nic dziwnego, że udział członków nie był tak licznym, jak zwykle, gdyż rozchodziło się o zniżenie stopy procentowej od zaliczek, członkom udzielanych. Któżby oponował tego rodzaju wnioskom w czasach tak ciężkich? Z uznaniem też podnieść wypada zasługę dyrekcji, że z tym wnioskiem wystąpiła. Zgromadzenie zagaił prezes dyrekcji, p. Karol Gracka, powołując na sekretarza p. Bylczyńskiego, a na weryfikatorów protokołu pp. Czechowskiego, Herzmanka i Weitzmana. Sprawozdawca dyrekcji dr. Łuczkiewicz w dłuższem przemówieniu wykazał cyfrowo możliwość zniżenia stopy procentowej z 8% na 7% z góry i przedłożył wnioski dyrekcji, która nadto zaproponowała, by, zamiast dotychczasowego poboru 1% na poczet funduszu gwarancyjnego, pobierać na przyszłość od wszystkich członków jednorazowo ½% na koszta administracji. Walne zgromadzenie — po dyskusji, w której zabierali głos pp. Negedło, Pierożyński, dr. Łuczkiewicz, Zieliński, Kościelecki — uchwaliło jednogłośnie powyższe wnioski dyrekcji, które z dniem 1. listopada 1894 wchodzą w życie.

O godzinie 7½ wieczorem zamknął prezes posiedzenie, dziękując obecnym za udział. Wszyscy obecni na tem zgromadzeniu podpisali równocześnie „Hołd księciu Sapieże".

Walne zgromadzenie Towarzystwa bratniej pomocy słuch. wszechn. lw., odbyło się w niedzielę d. 21. bm. Po wyrażeniu uznania ustępującemu wydziałowi i przewodniczącemu p. Bolesławowi Ruczyńskiemu, wybrano na rok 1894/5 prezesem p. Marjana Reitera, wiceprezesem p. Stanisława Hankiewicza, sekretarzem I. p. Jana Piepesa, sekretarzem II. p. Adama Smółkę, skarbnikiem I. p. Ignacego Mieczysława Męcińskiego, a skarbnikiem II. p. Juljana Mazurka. Do wydziału weszli pp.: Jan Augustak, Kazimierz Błażek, Tadeusz Görschnig, Bolesław Ruczyński, Szczęsny ks. Jabłonowski, Karol Liszniewski, Stefan Żukowski i Kazimierz Wróblewski. Zastępcy członków wydziału pp.: Karol Haduczek, Bolesław Krokowski, Kazimierz Pietraszkiewicz, Mieczysław Tucki, Kazimierz Sołtys i Janusz Wisłocki.

W sprawie święcenia dnia Zadusznego otrzymujemy następujący komunikat: Bardzo to była zdrowa myśl stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych, że za inicjatywą Czytelni katolickiej zwróciły się do mieszkańców Lwowa i proszą ich, aby zaprzestali niewłaściwego strojenia grobów w dzień zaduszny, a pieniądze na to wydane oddali ubogim. Ogólna bieda krajn naszego dwa ma złe skutki, które się potęgują nawzajem: jeden, że coraz więcej jest rodzin dochodzących do ostatecznej nędzy, a drugi: że coraz trudniej o zebranie środków, by tej nędzy ulżyć. Wynalezienie więc źródła nowego, z którego miłosierdzie publiczne czerpać może, jest rzeczą niezmiernej wagi. A cóż rozsądniejszego, jak znaczne kwoty, które co roku, u progu zimy wydają się zupełnie bezpożytecznie, na lepsze skierować drogi? Nie chodzi tu o żadną nową ofiarę, ale o to tylko, by zaniechać rzeczy mniej właściwej, a natomiast właściwszą uczynić. Kto trzeźwo i poważnie patrzy na biedę naszą i nasze potrzeby, ten się nie zawaha i odmówi sobie przyjemności, jaką mu sprawa ubierania grobu, aby przynieść bliźnim swoim ulgę prawdziwą. Tembardziej, gdy ten pożytek żywych jest zarazem i dla dusz drogich nam zmarłych pożytkiem.

Obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu, mieszkający w obrębie gminy miasta Lwowa, mają się, celem zameldowania, jawić w ratuszu (w sali radnej), w czasie od 5—8. listopada r. b., w godzinach od 9—1. rano, lub 4—6 popołudniu, z dokumentem swego oddalenia z wojska, lub z paszportem pospolitego ruszenia. Kto z powodu wiarygodnie udowodnionych przeszkód jawić się w oznaczonym czasie nie może, powinien się osobiście jawić w dniach 15—16. listopada 1894 w lokalu i o porze wskazanej. Przynależni do Lwowa, jednak we Lwowie nieobecni, a mieszkający w krajach, reprezentowanych w radzie państwa, mają się osobiście przedstawić w zwierzchności gminnej miejsca zamieszkania.

Bliższe szczegóły podaje odnośne obwieszczenie magistratu i starostw, nadmieniamy tylko, że niedopełnienie przepisów karane będzie grzywną od 2 do 100 zł.

(Przy tej sposobności nadmieniamy, że ogłoszenie to rządowe, drukowane w „Hof- und Staatsdruckerei", jest pisane tak obrzydliwym językiem, że trudno coś podobnego znaleźć w urzędowej literaturze. Zapytujemy c. k. centralne władze, dlaczego drukowania tej odezwy nie poruczono której z krajowych drukarń, która pewnie byłaby nie pozwoliła, aby z jej firmą wyszła odezwa, w której są np. takie kwiatki stylistyczne, jak: „Osoba **od** pospolitego ruszenia". *Przyp. red.*).

Kronika brukowa. Z domu pod l. 5 przy ul. Szkarpowej skradziono dwie poduszki znaczone S. P., jedną kołdrę i rondel miedziany ogólnej wartości 50 zł.

Józefowi Kopystyńskiemu, palaczowi maszynowemu przy robocie wiertniczej na wystawie krajowej skradziono w ubiegłym tygodniu z zamkniętego kuferka w jego mieszkaniu przy ul. Snopkowskiej l. 11 banknotami 30 zł.

Wyścigi dorożkarskie. Zwracaliśmy już kilkakrotnie uwagę na możliwość wypadków skutkiem wyścigów, jakie urządzają sobie często nasi pp. dorożkarze, szczególnie, gdy na wezwanie gościa, jeden przed drugim stara się zajechać. Tak np. onegdaj o godz. 9 rano na wezwanie z hotelu George'a, zajechali równocześnie z dwóch stron dwaj dorożkarze nr. 157 i 188, skutkiem czego potrącili służącą Annę Nowak, tak, że ta upadła na ziemię. Na szczęście skończyło się tylko na lekkiem uszkodzeniu cielesnem.

Perłę białą ze szpinki, wartości 180 zł. zgubił onegdaj p. Z. S.

Znaleziono onegdaj na pl. św. Teodora i złożono w policji pierścień złoty z koralikiem.

Malowidła na atłasie (olejnemi i metalowemi farbami) prace p. Henryka Łączyńskiego, są wystawione w oknach handlu p. Seyfartha i Dydyńskiego, odznaczają się wielkim smakiem i prawdziwym gustem. Pan Łączyński zamierza udzielać lekcje malowania na atłasie i jucie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Eugenjusza Scrib'ego. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro we wtorek po raz trzeci „Maruder", komedja w 3 aktach Stanisława Graybner'a.

Teatr.

(Drugi występ p. Heleny Modrzejewskiej w roli Marji Stuart).

Po raz pierwszy widział Lwów Modrzejewską w roli Marji Stuart Szylera, już po powrocie z zaoceanowej wycieczki w listopadzie 1879, a więc przed piętnastu laty. Dotychczas znano bowiem ją tylko jako Marję z tragedji Słowackiego. Marja szylerowska jest bezsprzecznie bardziej sceniczną postacią, to też rzecz prosta i w odtworzeniu silniejszą. Marja Stuart w galerji typów ludzkich należy do osobistości więcej odczuwanych niż znanych na podstawie dokumentów dziejowych, a dokumenta te pochlebnemi dla niej nie są. Pomimo jednak wszelkich prac historycznych, często co prawda żółcią protestantyzmu i narodowej niechęci zatrutych — postać Marji Stuart, nie straciła uroku jakim ją otoczył poeta niemiecki i uroku tego nie straci jak długo znajdzie na scenie takie przedstawicielki jak Modrzejewska. Marja Stuart i Lady Makbeth, to dwa najcenniejsze brylanty w bogatym skarbcu ról Modrzejewskiej. Mieliśmy sposobność i słyszeć i czytać — a z pośród mnóstwa słyszanego i czytanego o tych rolach występowało zawsze jedno twierdzenie, że Modrzejewska jest dziś jedyną w świecie przedstawicielką Marji Stuart — bez współzawodniczki.

Każdy też, kto ją widział onegdaj w tej roli musiał czuć się porwanym, oczarowanym. Prawda w grze artystki była tak silną i doskonałą, że przed nią cofnąć się musiała prawda historyczna.

Postawa iście królewska — głos, który nie płacząc z oczu łzy wyciska, spojrzenie pełne majestatu ale i kobiecości — wszystko to złożyło się na ten wielki efekt zewnętrzny, olbrzymiejący, gdy go oświetliła wyjątkowa inteligencja, wyjątkowy talent artystki. To też wrażenie jej gry rosło z każdą chwilą — były sceny, których słuchano z zapartym oddechem, aby nie stracić jednego słowa, jednego giestu lub wyrazu twarzy. Scena z Elżbietą i ostatnia — w drodze na szafot, były zaiste szczytem gry artystycznej.

Obok pani Modrzejewskiej, z prawdziwą serdecznością witano panią Nowakowską, która odtworzyła postać królowej Elżbiety, z należytą siłą i prawdą. Pan Żelazowski stworzył nam wybornego Mortimera, a szczęśliwie zwłaszcza uplastycznił stopniowy rozwój uczucia w tym człowieku, który godzić musi pozory służby z miłością dla uwięzionej. Pan Hierowski grał z powodzeniem rolę Roberta Dudleya, pan Chmieliński zaś dał nowe dowody pracy i talentu w roli Pauleta.

Teatr zapełniony po brzegi.

Entuzjazm publiczności utrzymał się od pierwszej odsłony do końca w równem natężeniu. Znakomitą artystkę wywoływano nieskończoną ilość razy; takich burz oklasków, jakie wczoraj zrywały się co chwila, niewiele zanotowała nasza meteorologia teatralna.

Choroba cara.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Petersburg 28. października. Wydany wczoraj popołudniu biuletyn opiewa: „Car spał wcale dobrze. Apetyt zadowalający. Wczorajsze napady mdłości minęły. Innych zmian żadnych".

Londyn 27. października. Wbrew zaprzeczeniom stwierdza się, że zamierzoną jest operacja dla przedłużenia życia cara.

Dymisja „Caprivi—Eulenburg."

(Telegramy Dziennika Polskiego.)

Berlin 28. października. Wedle *Norddeutscherki* wniósł Caprivi jeszcze we wtorek prośbę o dymisję, która przyjętą została wczoraj.

To samo pismo sądzi, że ministerjum spraw wewnętrznych obejmie ktoś zupełnie tych samych co Eulenburg zapatrywań politycznych.

Ostro przeciw Capriviemu występuje *National Ztg.*, zarzucając b. kanclerzowi, że nie rozumiał się na zasadzie większości parlamentarnej i w gruncie nie miał żadnej partji za sobą.

Berlin 28. października. Cesarz z uderzającą uprzejmością przyjął Hohenlohego.

Z tonu pism wieczornych przeziera pewna konsternacja z powodu zbyt raptownej decyji monarszej. Niemiecki związek, powiadają ogólnie, czekają bardzo poważne wypadki.

Berlin 28. października. Kanclerzem państwa został mianowany ks. Hohenlohe. Początkowo wymawiał się od przyjęcia tej godności, motywując to swoim podeszłym wiekiem; ostatecznie uległ jednak życzeniu cesarza, który uważał — jak się zdaje — za rzecz własnej ambicji, jak najrychlej przesilenie załatwić.

Berlin 28. października. Podsekretarz stanu Köller został mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Twierdzą, że nie jest on żadną osobistością politycznego znaczenia, lecz prostem narzędziem w ręku cesarza.

Frankfurt 28. października. *Frankfurter Ztg.* dowiaduje się, że bezpośrednią przyczyną dymisji Eulenburga były ataki wymierzane nań przez pisma, podejrzywane o to, iż pozostają pod wpływem Caprivi'ego. Właściwe przyczyny były błahostką, o jakiej wspominać nawet nie warto.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. października. Wydarzenia w Pirano i ustępstwo rządu przed uliczną awanturę wywołaną ze strony Włochów, staje się ważnym przypadkiem, który może wywrzeć wpływ doniosły na całość koalicji, zwłaszcza, że równocześnie wrze w obozie liberałów z powodu gimnazjum w Cilli. Sytuacja jest trudną nie tylko dla rządu, ale i stronnictw koalicyjnych, zarówno dla lewicy, jak i dla Hohenwartha i Coroni'ego. Pogłoski o dymisji Schönborna a nawet Windischgrätza, acz na razie bezpodstawne, krążą jednak bezustannie. To pewna, że hr. Schönborn, który tylko na wyraźne życzenie cesarza został w gabinecie koalicyjnym, skorzysta z lada pozoru, aby podać się do dymisji.

Wiedeń 28. października. Liberalna prasa pod egidą *N. fr. Presse* podjudza Włochów z powodu sprawy języka tablic ulicznych w sposób wprost zdumiewający. *N. fr. Presse* wyraża swe niezadowolenie, z powodu odpowiedzi na interpelację, w tonie takim, jakby była powołaną na rzeczniczkę włoskich irredentystów.

Liberalny obóz cieszył się już, że hr. Schoenborn potknie się o tę sprawę i nie tai swej swej wściekłości z powodu, iż rząd solidaryzował się z tym ministrem.

Wiedeń 28. października. W przyszłym miesiącu otwartem zostanie telefoniczne połączenie między Wiedniem a Berlinem. Pierwsza rozmowa odbędzie się pomiędzy cesarzami obu państw.

Wiedeń 28. października. Kapelmistrz Alfons Czibulka, znany kompozytor, umarł wczoraj.

Wiedeń 28. października. Telegraficznie z Buda-Pesztu przesłana wiadomość o zamiarze wprowadzenia loterji klasowej okazuje się nie prawdziwą. Oba rządy zamierzają tylko kolejnem zmniejszaniem liczby kolektur sprowadzić powolny zanik loterji liczbowej, jednak bez wprowadzenia w zamian loterji klasowej.

Wiedeń 28. października. Posłowie włoscy, którzy jawili się wczoraj na audjencji u ks. Windischgraetza, przestrzegali przed zbyt silnem drażnieniem ludu włoskiego, wskazując na niebezpieczeństwa, jakiemi prosi gorący temperament południowe.

Prezydent ministrów dał wymijającą odpowiedź.

Tryjest 28. października. Wysłano znów oddział, złożony z 70 żołnierzy do Pirano. W Dignano i Pinguente wybuchły niepokoje, wiele osób aresztowano.

Paryż 28. października. W Cayennie zbuntowali się deportowani anarchiści i zabili 20 strażników.

Paryż 28. października. Wiadomość o śmierci członka Akademji, Cherbulicz, polegała na omyłce.

Sofja 28. października. Ministerstwo wojny opracowało nowy statut pensyjny dla oficerów, dotychczasowe bowiem pensje były nader wysokie i wielce obciążały budżet. Do połowy pensji uprawniała 15 letnia, do całej zaś 30-letnia służba. Według nowego projektu połowa pensji dostanie się dopiero po 25, a cała po 40 latach służby, nie może jednak być większą jak 6000 fr. Natomiast jednak zwolniono pensje oficerów od opłat na rzecz funduszu pensyjnego.

Również opracował rząd nowy projekt ustawy prasowej w duchu liberalnym.

Petersburg 28. października. Urzędowa *Gazeta handlowa* omawia sprawę rozwiązania stowarzyszenia wierzycieli rosyjskich efektów i wyraża zdanie, że chociaż kwestja powyższa pozostanie bez większych skutków materjalnych, niemniej przeto jest wielkiej doniosłości pod względem moralnym, — doniosłości tem większej, że w Paryżu zaczęto prowadzić najszaleńsze spekulacje papierami rosyjskiemi, z którego to powodu rosyjskie uczucia narodowe zostały silnie zadraśnięte. Artykuł powyższy — przeciw Francji skierowany — ma o tyle więcej znaczenia, że takowy ma być wprost przez samego Wittego inspirowany.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.